OPIEKUN SPOŁECZNY



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SŁUŻBY SPOŁECZNEJ W STOLICY

TREŚĆ:

Nr 11-(26) — **XI.1938**

WYDZIAŁ OPIEKI SPOŁECZNEJ
I ZDROWIA PUBLICZNEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO w m. st. WARSZAWIE

WYDAŁ

ZBIÓR USTAW i ROZPORZĄDZEŃ Z ZAKRESU OPIEKI SPOŁECZNEJ

ZBIÓR TEN JEST DO NABYCIA
W KASIE WYDZIAŁU UL. ZŁOTA 74

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SŁUŻBY SPOŁECZNEJ W STOLICY

Nr 11—(26) L I S T O P A D 1938 ROK III

Dr JÓZEF LUBCZYŃSKI.

Walka z kalectwem.

Na marginesie uchwał Międzynarodowego Kongresu Opieki nad Dzieckiem we Frankfurcie nad Menem 12—18 VI. 1938.

Dla ludów pierwotnych w czasach przedhistorycznych człowiek kaleki był ciężarem, który utrudniał swobodę ruchów i walkę o byt rodu lub plemienia.

Tylko człowiek zdrowy, zdolny do walki i współzawodnictwa mógł zapewnić byt sobie i swemu potomstwu. Kalek pozbywano się w sposób bezwzględny.

W dobie rozkwitu klasycyzmu w Grecji i Rzymie ojciec miał obowiązek zabić chłopca, jeśli się urodził z ułomnością fizyczną — „pater ob insignem deformitatem puerum cito necato".

W wiekach średnich kościół opiekuje się kalekami. Kalecy i żebracy wypełniają przytułki i schroniska. Bezczynność i brud robią z nich plagę społeczną. Kalecy zostają zrównani społecznie ze złodziejami i włóczęgami i szczególnie w krajach protestanckich srodze karani i wypędzani ze wsi i miast.

Systematyczną opiekę nad kalekami pierwsza zapoczątkowała Szwajcaria. W Orbe — lekarz, dr Jean André Venel (1740—1791) zorganizował dla kalek zakład, w którym leczył ułomności kręgosłupa i nóg. Za przykładem Szwajcarii idą inne kraje, przede wszystkim Dania. Duński pastor Hans Knudsen przyszedł do wniosku, że kalectwo należy leczyć, a nad kalekami pracować pod względem wychowawczym i społecznym. Przy pomocy swego przyjaciela, dr med. Ravn'a i przy współpracy nauczycielki Johanny Petersen zorganizował zakład dla kalek w Kopenhadze. Idee i metody Knudsena, znane jako „system duński" znalazły naśladowców w całym świecie. System duński wymagał w pierwszym rzędzie wczesnego

leczenia ułomności fizycznych, by możliwie ograniczyć kalectwo lub go całkowicie usunąć. Ułomni fizycznie byli kształceni, by mogli sami na siebie pracować.

Postępy ortopedii znakomicie umożliwiły wprowadzenie w życie systemu duńskiego. Wzrastała też liczba kalek potrzebujących opieki. W roku 1909 Biesalski podał, że w całych Niemczech było 98 263 kalek poniżej 15-go roku życia, z czego w samych Prusiech — 50 416, tj. 1,35% ludności.

W latach 1911—1913 przez Europę przeszła epidemia paraliżu dziecięcego pozostawiając znaczną liczbę porażeń; naprzykład w jednej tylko Szwecji zostało 14 000 dzieci z porażeniami.

Liczbę kalek powiększyła wielka wojna 1914—1918 r. We wszystkich cywilizowanych społeczeństwach zagadnienie opieki nad kalekami domagało się lub domaga rozwiązania.

Na Międzynarodowym Kongresie Opieki nad Dzieckiem, w dniach 12—18 czerwca 1938 r., we Frankfurcie nad Menem, zagadnienie opieki nad dzieckiem ułomnym było jednym z głównych tematów obrad. Z dyskusji wynikło, że jeden kraj nie może naśladować drugiego w formach organizacyjnych opieki i że każdy kraj organizuje opiekę nad kalekami stosownie do swych potrzeb i możliwości. Natomiast powszechnie uznano, że wczesne rozpoznanie ułomności fizycznych i natychmiastowe leczenie nigdy nie jest zanadto doceniane i musi być kamieniem węgielnym opieki.

Kogo nazywamy kaleką?

Pruska ustawa z roku 1920 głosi, że kaleką nazywamy osobę, która wskutek wrodzonego lub nabytego cierpienia kości, stawów, mięśni lub nerwów albo wskutek braku jakiegokolwiek ważnego organu lub jego części — jest szczególnie i nieprzemijająco upośledzona w posiłkowaniu się swym ciałem lub jego członkami.

Prof. dr R. Scherb z Zurychu pod pojęciem „kaleka" rozumie człowieka, który przez wrodzony brak, wrodzony niedorozwój, lub też przez nabyte zniekształcenie, względnie ograniczenie czynności jakiejkolwiek części swych narządów oparcia lub ruchu — jest szczególnie zahamowany lub upośledzony w normalnej postawie swego ciała lub zdolności ruchowej.

Z tych definicji wynika, że pojęcie kalectwa jest trudne do określenia w słowach prostych i krótkich.

Kalecy nie są lubiani przez lud. „Zyz, ryz i kuternoga — to są nicponie od Pana Boga“ — mówi polskie przysłowie. Ogół współczuje kalekom, ale stroni od nich. Słusznie twierdzi prof. dr Bożydar Spisic z Zagrzebia, że „na każdego kalekę powinniśmy patrzeć jako na gospodarczą jednostkę, której dać trzeba wartość normalnego człowieka“. Nie należy przy tym zapominać, że „fizyczna ułomność prawie zawsze więcej lub mniej odbija się na psychice człowieka-kaleki“ i że „ułomność znajduje swój wyraz biologiczny i społeczny w życiu“. Jakżeż często fałszywie zrozumiane współczucie lub podświadomie odczuta niższość wyrabia w duszy dziecka-kaleki rozdrażnienie i niechęć w stosunku do normalnego dziecka, żal do życia i losu, który je tak niezasłużenie ukarał.

Czyż nie należy dążyć, by kaleka był pełnowartościowym członkiem społeczeństwa, które ma bowiązek usamodzielnić go pod względem ekonomicznym i osobowym, by litość i pomoc obcych nie była mu potrzebna.

Ułomności fizyczne dzielimy na kilka rodzai, stosownie do przyczyn, które je powodują. Do pierwszej grupy należą ułomności pochodzenia wewnętrznego, wrodzone, zależne od bodźców, które ujemnie wpłynęły na rozwój dziecka w życiu płodowym.

Do grupy drugiej zaliczamy ułomności częściowo pochodzenia wewnętrznego, a częściowo pochodzenia zewnętrznego. Szczególnie kiła daje dużo postaci kalectwa w tej grupie.

Wreszcie grupa trzecia obejmuje ułomności pochodzenia zewnętrznego, nabyte jako skutki pewnych cierpień, jako to: paraliż dziecięcy, gruźlica, krzywica, gościec stawowy itp.

Podział ułomności fizycznych na te trzy zasadnicze grupy ma pewne znaczenie praktyczne, jeśli chodzi o wykrywanie, rozpoznanie i leczenie kalectw. Prof. dr Rothar Kreuz z Berlina jest zdania, że lekarz praktykujący, lekarz szkolny, położna, pielęgniarka, a przede wszystkim rodzice powinni nie tylko być uświadomieni o skutkach, jakie powodują zaniedbane ułomności fizyczne, ale sami powinni znać pierwsze oznaki wad rozwojowych. W tym celu specjalne kursy, propaganda w prasie i radio powinny dotrzeć wszędzie, ponieważ ułomność fizyczną należy ujawnić, by ją móc rozpoznać.

Dr Robert Soeur w Brukseli żąda, by dzieci w wieku od 0—6 były badane w poradniach dla matek z niemowlętami,

w żłobkach, w dziecińcach i przedszkolach, a w wieku od 6—14 lat w szkołach, w celu wykrywania wad rozwojowych.

Im wcześniej ułomność fizyczna zostanie wykryta i rozpoznana — tym lepsze są widoki jej leczenia. Prof. dr Kreuz stwierdza, że leczenie ułomności fizycznych u niemowląt daje najlepsze wyniki. Dziecko wchodzi na plac zabaw, do szkoły nie tylko wolne od wad fizycznych, ale bez charakterystycznego, specyficznego urazu psychicznego.

Do tego dochodzi oszczędność w kosztach leczenia. Według prof. Kreuz'a leczenie wrodzonego zwichnięcia stawu biodrowego wynosi:

a) u niemowląt:
ambulatoryjnie . . . . 35 marek
(100 % wydolności czynnościowej);

b) u dzieci w wieku 2—3 lat:
ambulatoryjnie . . . . 258 marek
zakładowo . . . . 915 „
(75 % wydolności czynnościowej);

c) zastarzałe:
ambulatoryjnie . . . . 510 marek
zakładowo . . . . . . 1080 „
($33^1/_2$ % wydolności czynnościowej).

Postulat wczesnego leczenia ułomności fizycznych znajdzie uzasadnienie jeszcze i w tym, że w wieku dziecięcym wzrost jest najsilniejszy i wszelka ułomność fizyczna, statycznie obciążając dziecko, narusza harmonię wzrostu.

Leczenie ułomności fizycznych ma na celu osiągnięcie pełni zdolności czynnościowych. Dlatego na pierwsze miejsce wysuwa się postępowanie lekarskie, które ma usunąć wadę fizyczną. Niemniej jednak dla usamodzielnienia kaleki bardzo doniosłe znaczenie posiada wychowanie ogólne i przygotowanie do zawodowej pracy.

Międzynarodowy Kongres Opieki nad Dzieckiem obradujący w r. b. we Frankfurcie nad Menem uchwalił w tym względzie:

> „przyznaje się jako zasadę, że po możliwie najwcześniejszym rozpoznaniu ułomności fizycznej należy przystąpić do właściwego postępowania lekarskiego, które w przypadkach ciężkich lub wymagających długotrwałego lecze-

nia zakładowego, powinno być dopełnione przez wychowanie szkolne.

Lekarze powinni być kształceni na uniwersytetach przez specjalistów-ortopedystów w diagnostyce i terapii ułomności fizycznych. Da się to urzeczywistnić, o ile przy uniwersytetach będą organizowane kliniki ortopedyczne dla celów dydaktycznych i badawczych. W klinikach ortopedycznych musi być uwzględniona strona wychowawcza w najszerszym tego słowa znaczeniu, a więc: badania psychotechniczne, fizykotechniczne, nauczanie szkolne, wychowanie fizyczne itp.

Z lekarzami muszą współpracować położne, pielęgniarki i personel wychowawczy.

W ramach wyszkolenia zawodowego oraz przy pomocy kursów dokształcających i odpowiednio dobranej literatury należy kształcić personel pomocniczo-lekarski i wychowawczy w zadaniach i metodach opieki nad ułomnymi. Cała ludność powinna być uświadomiona o zagadnieniach ułomności fizycznych.

Koniecznym, a przynajmniej celowym, wydaje się wprowadzenie obowiązkowego zgłaszania wad rozwojowych i ułomności fizycznych.

Środki materialne na wczesne rozpoznawanie i leczenie ułomności fizycznych winny być zapewnione w drodze ustawy od społeczeństwa i państwa".

PIŚMIENNICTWO.

Prof. dr med. R. Scherb — Zürich. Die Fürsorge fur das Krüppelhafte Kind in der Schweiz.

Hans Bernsee — Berlin. Massnahmen zum Schutz des verkrüppelten Kindes durch Früherfassung und Sofortbehandlung.

P. Bruun-Rasmussen — Kopenhaga. Über Fürsorge für Krüppelhafte Kinder.

Prof. dr Rothar Kreuz — Berlin. Die Sicherstellung des Schutzes des verkrüppelten Kindes durch Früherfassung und Sofortbehandlung.

Dr Robert Soeur — Bruksela Massnahmen zum Schutz des verkrüppelten Kindes durch rechtzeitige Feststellung und unverzügliche Behandlung.

Prof. dr Bożydar Spisic — Zagrzeb. Das Problem des Krüppelkindes.

M. K.

Jeszcze w sprawie polityki populacyjnej.

Zamieszczone w „Opiekunie Społecznym“ artykuły w sprawie polityki populacyjnej oraz obszerne sprawozdanie z XIII Międzynarodowego Kongresu Opieki nad Dzieckiem, którego większość obrad obracała się dokoła zagadnienia rodziny, miały szeroki odzew. Podchwyciła je prasa codzienna i periodyczna, miały swe echo również na niedawno zakończonym „Kongresie Dziecka“.

Mimo to, dotychczas wiele jeszcze osób celu i potrzeby polityki populacyjnej nie docenia, a nawet stawia ją na zupełnie fałszywej płaszczyźnie. Dla dużego grona ludzi (niestety znajdują się wśród nich również i ci, którzy mają bezpośrednią styczność z zagadnieniami społecznymi) polityka populacyjna to dążenie tylko i wyłącznie do zwiększenia liczby urodzeń.

W poprzednich artykułach na jaskrawych danych liczbowych udawadniano, że tak pojętej polityki populacyjnej Polsce bynajmniej nie potrzeba. I że polityki populacyjnej nie należy utożsamiać z propagowaniem i ułatwianiem coraz to intensywniejszego przyrostu ludności.

Polityka populacyjna bowiem, jak każda polityka, musi być przede wszystkim dostosowana do potrzeb i warunków swego kraju. To też w Polsce, która pod względem liczby urodzeń stoi na jednym z pierwszych miejsc pośród wszystkich krajów Europy, nie trzeba wcale dążyć do dalszego zwiększania przyrostu. Celem polskiej polityki populacyjnej winna być ciągła, nieustanna troska nie o ilość, ale o jakość przyrostu.

Nie tylko bowiem odsetek urodzeń wśród ludności najbiedniejszej wyższy jest trzykrotnie od odsetka urodzeń wśród sfer inteligencji pracowniczej, ale olbrzymi procent dzieci proletariatu, a raczej „lumpenproletariatu“, to stworzenia przychodzące na świat z dziedzicznym obarczeniem chorobowym, to nieszczęśliwi potomkowie alkoholików, weneryków, to pokolenie, które rodzi się wśród ludzi od dawna pozbawionych pracy i wzrastając dziedziczy, poza innymi chorobami społecznymi, również i tę najgroźniejszą — bezrobocie.

A czemu wreszcie przypisać należy wołającą gromkim głosem liczbę 60 000 dzieci nieślubnych, przychodzących rocznie na świat i parotysięczną gromadę podrzutków?

Cała ta wstrząsająca litania klęsk społecznych jest wynikiem chaosu panującego u nas na froncie populacji.

Walczy się o zdrowie dzieci. Zakłada się stacje opieki, poradnie, prowadzi akcje szczepień ochronnych, systematyczne badania dzieci w szkołach. Walczy się ze zjawiskiem podrzucania dzieci, stwarzając specjalną opiekę nad rodzącą matką nieślubną. Walczy się o zrównanie w prawach dzieci nieślubnych ze ślubnymi.

Na wszystkich tych polach idzie się mozolnie, krok po kroku naprzód. A wystarczyło by wszystkie te dążenia poprowadzić na jednym wspólnym gruncie racjonalnie pojętej polityki populacyjnej. W chwili bieżącej bowiem zwalcza się jedynie skutki, a nie przyczyny zła. Dopiero polityka populacyjna pozwoli na dotarcie do sedna wszystkich tych bolączek, pozwoli również na przesunięcie punktu ciężkości z ilości na jakość rodzących się dzieci.

Jakie były by zatem zadania polityki populacyjnej?

Musiałaby ona położyć duży nacisk na rozbudowę wszelkich placówek (jak poradnie przedmałżeńskie, przeciwweneryczne, przeciwalkoholowe), które zapobiegałyby rodzeniu się dzieci anormalnych. Lecz głównym przedmiotem jej troski winna stać się rodzina, „owo najistotniejsze źródło sił społecznych“ (tak głosi uchwała, powzięta jednomyślnie na kongresie we Frankfurcie przez przedstawicieli 30 państw).

Na kongresie we Frankfurcie, poświęconym sprawom dziecka, omawiano przede wszystkim sprawę rodziny, jako podstawowej komórki społecznej. Poszczególne kraje, ustami swych delegatów, przedstawiały zgromadzeniu jakie ulgi każde państwo wprowadza dla rodzin obarczonych większą liczbą dzieci. Zarządzenia te, jak wypływało z motywacyj, spowodowane zostały w pierwszym rzędzie troską o los dziecka. Ponieważ, jak zgodnym chórem orzekli społecznicy wszystkich państw, najlepszym miejscem wychowania dziecka jest rodzina, należy uczynić wszystko, ażeby umożliwić jej wykonanie obowiązków w stosunku do dziecka.

Wśród zabierających na ten temat głos na kongresie frankfurckim zabrakło niestety głosu polskiego. Polska, tak zaawansowana na innych odcinkach pracy społecznej, tutaj nie mogła się pochwalić żadnymi zdobyczami. Czyż miała mówić o tym, że u nas dotychczas jeszcze istnieją ustawy celibatowe?

Że spadek liczby małżeństw wśród pracowników przypisać należy obawie kobiet o utratę pracy po ślubie? Że w roku 1934 skasowane zostały pracownikom państwowym dodatki rodzinne?

Tego rodzaju „polityka populacyjna“ nie może rzecz jasna sprzyjać zwiększeniu liczby zawieranych małżeństw. A wszak wiadomo, że najlepszym środkiem profilaktycznym przeciwko szerzeniu się chorób wenerycznych oraz rodzeniu się dzieci nieślubnych jest popieranie instytucji małżeństwa.

Polska z przyczyn wyżej wyłuszczonych winna zastosować system najdalej idących ułatwień, a nie utrudnień.

Powinno się pomyśleć o skasowaniu ustaw, których przepisy tak bardzo odbiegają od potrzeb dzisiejszej rzeczywistości. Powinno się ponadto pomyśleć o różnych innych dodatkowych ulgach, stosowanych tak szeroko przez prawie wszystkie kraje Europy. Czy nie warto np. zastosować ruchomej skali podatku dochodowego, skali uzależnionej od liczby posiadanych dzieci? Czy nie możnaby rodzinom o większej liczbie dzieci dawać rozmaite ulgi, np. na kolejach itp.?

Istnieje szeroka skala możliwości ułatwienia rodzinie wypełnienia obowiązków, jakie ciążą na niej z racji utrzymania i wychowania dziecka. I celem polityki populacyjnej jest właśnie ujawnienie tych możliwości i praktyczne ich zastosowanie.

Do zadań polityki populacyjnej winno również należeć budzenie świadomej odpowiedzialności rodziny w stosunku do dziecka. Jakże wiele bowiem rodzin, zwłaszcza wśród warstwy mniej zarabiającej, nie umie wywiązać się z obowiązków względem wzrastającego pokolenia. Najlepiej obrazują to doświadczenia miejskich Ośrodków Zdrowia i Opieki, które przede wszystkim mają do czynienia z tą właśnie kategorią osób.

Całkowita bezradność olbrzymiej większości kobiet z rodzin wspieranych w prowadzeniu gospodarstwa, opierającego się na minimalnych budżetach, kompletny brak elementarnych wiadomości higienicznych, pedagogicznych, tak koniecznych przy wychowywaniu dzieci — stworzyły potrzebę zorganizowania specjalnych kursów przeszkoleniowych. Kursy takie uruchomiono w roku ub. we wszystkich Ośrodkach. Lecz owe kilkaset kobiet, które zdobyły na nich minimum umiejętności utrzymania życia rodziny na pewnym poziomie — to nikły odsetek wśród wielotysięcznej rzeszy matek i żon, nie-

zdolnych — z braku uświadomienia i przygotowania — do podźwignięcia ciążących na nich obowiązków rodzinnych.

Skoro mówi się zatem o prawach, należnych rodzinom, należy niemniejszy nacisk położyć na rozbudzenie w nich poczucia obowiązku, jaki mają nie tylko w stosunku do własnych swych dzieci, ale i do całego społeczeństwa.

Z polityką populacyjną wiążą się pobocznie, a jednak bardzo ściśle, jeszcze inne sprawy. W zakres jej winny wejść więc starania o zmniejszenie śmiertelności wśród niemowląt, jak również troska o polepszenie doli dziecka nieślubnego (zniesienie aspołecznego zakazu poszukiwania ojcostwa) oraz sprawa adoptacji dzieci (zniżenie granicy wieku zarówno adoptowanego, jak i adoptującego).

Jak widać z tego, olbrzymie pole działania mają przed sobą ci, którzy wreszcie ruszą z miejsca, leżącą u nas odłogiem, sprawę polityki populacyjnej. A na to „pchnięcie" jest naprawdę najwyższy czas. Materiały bowiem i dane statystyczne biją na alarm.

Plon I Ogólnopolskiego Kongresu Dziecka.

W dniach od 2 — 4 października r. b. odbył się w Warszawie I Ogólnopolski Kongres Dziecka.

Kongres rozpoczął się uroczystym nabożeństwem w Katedrze, które odprawił J. E. ks. biskup Gall.

Obrady Kongresu, odbywającego się w sali Domu Katolickiego przy ul. Nowogrodzkiej 49, otworzył prezes Komitetu wykonawczego gen. dr Stefan Hubicki, po czym po przemówieniu ministra M. Zyndram-Kościałkowskiego wygłoszone zostały trzy referaty: „Dziecko i człowiek dorosły" (St. Dobrowolski), „Dziecko w rodzinie" (W. Szumanówna i J. Cz. Babicki) oraz „Dziecko w polskim prawie rodzinnym" (prof. dr St. Gołąb).

W ciągu drugiego dnia na plenum wygłoszono referaty: „Prawo dziecka do szkoły" (prof. H. Radlińska), „Zdrowie dziecka" (prof. dr Godlewski), „Wczasy dziecka" (A. Walicka-Chmielewska) po czym Kongres obradował w sześciu komisjach: 1) Dziecko i człowiek dorosły, 2) Dziecko w rodzinie, 3) Prawo dziecka do szkoły, 4) Zdrowie dziecka, 5) Prawo dziecka do zabawy i wczasy dziecięce, 6) Dziecko polskie zagranicą.

Na zakończenie Kongresu odbyło się zebranie plenarne, na którym W. Woytowicz-Grabińska wygłosiła referat p. t „Dziecko przedmiotem troski świata“, po czym po odczytaniu i przyjęciu wniosków poszczególnych komisyj, gen. dr St. Hubicki zamknął obrady.

* * *

Poza referatami na plenum szereg referatów wygłoszono na komisjach. Nad niektórymi z nich wywiązała się ożywiona dyskusja.

Wszystkie komisje uchwaliły swoje wnioski, z których część przekazano do uchwalenia plenum, część zaś odesłano do opracowania Komitetowi przyszłych Kongresów.

Poniżej podajemy najważniejsze wnioski przyjęte przez plenum Kongresu.

Komisja „Dziecko i człowiek dorosły“.

W każdej dziedzinie życia winny być brane pod uwagę i uwzględniane interesy dziecka. Nie wolno jednak zapominać, że i dziecko winno być zaprawiane do wypełnienia ciążących na nim obowiązków.

Powinno się przede wszystkim w imię dobra dziecka dążyć do poprawy warunków bytu warstw pracowniczych miast i wsi. W pierwszym rzędzie należy zapewnić rodzinie tanie, widne i ciepłe mieszkania.

Dzieciom zaś winny być udostępnione biblioteki i czytelnie. Lektura odpowiednich książek winna zastąpić opisy przestępstw i zbrodni, drukowane w pismach, a wpływające demoralizująco na młodzież. Dzieci i młodzież nieletnia nie powinna być wciągana w życie i walki polityczne.

Komisja „Dziecko w rodzinie“.

Najpilniejszą sprawą w chwili obecnej jest ochrona rodziny. Liczna rodzina winna być pod każdym względem uprzywilejowana. Rodzinie ubogiej minimum egzystencji powinien zabezpieczyć Fundusz Pracy. W związku z tym wszystkie instytucje, przychodzące z pomocą rodzinie, winny być wspomagane.

Zdrowa moralnie rodzina jest najlepszym terenem wychowywania dziecka, rozwoju w nim dodatnich cech i nabycia przezeń cnót społecznych. Rodzinie należy uświadomić, że idea Boga winna być przewodnią przy wychowywaniu dziecka.

Rodzina, która ma demoralizujący wpływ na swoje potomstwo, może być pozbawiona praw rodzicielskich.

Rodzinę należy uświadomić o zabójczym działaniu alkoholu na zdrowie dziecka.

Powinien powstać specjalny fundusz na opiekę położniczą nad matką i dzieckiem.

Komisja „Dziecko w polskim prawie rodzinnym".

Prawa i obowiązki rodzicielskie i opiekuńcze powinny być stanowione i wykonywane w interesie i dla dobra każdego dziecka polskiego, z myślą o jego przyszłości jako obywatela Państwa, członka narodu i społeczeństwa.

Wzajemne prawa i obowiązki rodziców i dzieci oraz obowiązki opiekunów powinny być stanowione i wykonywane w taki sposób, żeby dziecko było wychowane fizycznie i umysłowo, moralnie i religijnie, jako dzielny i dobry członek rodziny, narodu i społeczeństwa.

Celem doraźnego ulżenia doli dziecka nieślubnego Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego z roku 1825 winien ulec niezwłocznej nowelizacji w kierunku:

a) uchylenia zakazu poszukiwania ojcostwa,

b) umożliwienia przysposobienia dzieci cudzych niepełnoletnich,

c) uchylenia możliwości zgłaszania zarzutu „plurium concubentium",

d) ułatwienia odbierania władzy rodzicielskiej rodzicom, dopuszczającym się wobec dziecka czynów lub zaniedbań, zagrażających jego dobru fizycznemu i moralnemu.

Ponadto paląca koniecznością jest wprowadzenie w życie jednolitych przepisów prawnych, normujących stosunki prawne dzieci.

Komisja „Zdrowie dziecka".

Nad dzieckiem od 0—15 lat winna być roztoczona, ustawowo unormowana, opieka lekarska. W tym celu winna być zwiększona liczba: instytucji opieki zdrowotnej nad matką i dzieckiem, lekarzy szkolnych, łóżek w szpitalach, poradni higieny psychicznej i zakładów wychowawczo-leczniczych dla dzieci umysłowo upośledzonych.

Zwiększone wydatki na powyższe cele muszą obciążyć nie tylko samorządy, lecz przede wszystkim budżet państwowy i Z. U. S.

Komisja „Prawo dziecka do szkoły".

Należy zbudować odpowiednią ilość dobrych szkół, upowszechnić wychowanie przedszkolne, stworzyć więcej szkół dla głuchoniemych, ociemniałych i upośledzonych, udostępnić szkołę dzieciom wiejskim, rozbudować poradnictwo zawodowe.

Należy dążyć do przesunięcia u młodzieży granicy wieku zezwolenia na pracę.

Komisja „Prawo do zabawy i wczasów dziecka".

Powinna być zorganizowana racjonalna organizacja wczasów przy udziale artystów, psychologów i pedagogów. Powinny powstawać jak najliczniej: świetlice i kluby dziecięce, ogrody jordanowskie, czytelnie, biblioteki, teatry i kina objazdowe.

Akcja kolonijna winna być upowszechniona, przy czym dzieci udające się na kolonie powinny mieć bezpłatne przejazdy kolejowe i autobusowe.

Konferencja o dziecku polskim za granicą.

Dla dzieci polskich na wychodźtwie winny być organizowane przedszkola. Dzieciom tym winno być zapewnione wychowanie religijne przez księży polskich, wychowanych w polskich zakładach naukowych.

W obradach Kongresu Światowego Zw. Polaków z Zagranicy winna być specjalnie uwzględniana sprawa dziecka polskiego.

MIRA PARZYŃSKA.

„Nybodahemmet" — dom radosnych dzieci.

Nie słuchałam obrad „Kongresu Dziecka" ani jako uczestnik, ani jako sprawozdawca. Tylko poprostu jako słuchacz-obserwator, ot, człowiek z ulicy, który zapragnął dowiedzieć się. jak różni ludzie podchodzą do sprawy dziecka.

Dziecko — temat opisany w tysiącach książek, artykułów, propagandowych publikacyj, a wszakże zawsze tętniący krwią, pulsujący życiem. Ileż ryz papieru zużyto opisując „dolę i niedolę" dziecka, domagając się należnych mu praw: prawa do życia, rozwoju, nauki, zabawy.

Wydawałoby się, że sprawa dziecka — to jedyna płaszczyzna, na której dochodzą do zgodnego porozumienia przedstawiciele rozmaitych obozów, poglądów, zasad. Że owo spowszedniałe, zbanalizowane już hasło „dziecko przyszłością narodu" wyryte jest w sercu wszystkich, bez względu na to jakie mają oblicza społeczno-polityczne.

A jednak jest coś, co ową jednolitość poglądów rozbija, czyniąc ją częściowo pozorną. Jest jeden drażliwy punkt, który potrafił spokojne kongresowe obrady przemienić w burzliwy wiec.

Na Kongresie obradowało parę komisyj. Wśród nich była jedna — „dziecka w prawie rodzinnym", która stała się audytorium namiętnej dyskusji. Mówcy podzielili się na dwa obozy. Tych, którzy potrząsali groźnie projektem opracowanej niedawno ustawy, dopatrując się w nim obcych, a szkodliwych wpływów, i tych, którzy w codziennym zetknięciu się z dzieckiem, uważali, że życie samo nakazuje pewne zagadnienia ująć w ramy właściwych paragrafów.

Przedmiotem polemiki była sprawa dziecka nieślubnego, opuszczonego, oraz sprawa adoptacji.

Przez cały czas trwania dyskusji, kiedy na szalach opinii publicznej — wszak reprezentowali ją wszyscy mówcy — ważyły się losy krzywdzonych nie za swoje winy dzieci — myśl moja uciekała na przedmieście Stockholmu, gdzie w wielkim ogrodzie, w siedmiu oddzielnych pawilonach mieści się zakład opiekuńczy dla dzieci.

Dlatego też teraz, po zamknięciu Kongresu, pragnę to co widziałam i słyszałam tam, w owym zakładzie „Nybodahemmet“, rzucić jako spóźniony, ale mimo wszystko aktualny, głos w tej nieprzebrzmiałej bynajmniej dyskusji. Dyskusji, którą zamknąć definitywnie może tylko ustawa i to taka, jaką szczycą się obecnie wszystkie kraje skandynawskie.

* * *

Nie koniecznie trzeba zwiedzać instytucje i zakłady opiekuńcze czy wychowawcze, aby przekonać się, jak miasto troszczy się o swoje dzieci. Stockholm pod tym względem zasługuje na specjalne wyróżnienie. Ulica stockholmska nie jest miejscem zabaw dzieci. Do tego celu istnieje gęsta sieć ogrodów, parków, skwerów, placów zabaw, ogrodów jordanowskich. Ponadto nowoczesne bloki mieszkalne zbudowane są z myślą o dziecku. Kompleksy budynków posiadają ogrody, a w nich zorganizowane dziecińce.

Poza tymi zewnętrznymi objawami opieki nad dzieckiem (nie widziałam w Stockholmie ani jednego dziecka nieporządnie ubranego, czy obdartego), jeszcze bardziej przekonywujący jest fakt, iż w mieście o 600.000 mieszkańców czynny jest tylko jeden zakład dla dzieci od 1—16 lat, obliczony na 240 miejsc. (Poza tym istnieje odrębny zakład dla dzieci od 0—1 roku, oraz dla dzieci anormalnych).

W zakładzie tym umieszczani są czasowo (przeciętnie na 6 miesięcy) chłopcy i dziewczęta — sieroty z rodzin o b. złych warunkach materialnych, dzieci matek przebywających w szpitalu lub więzieniu, oraz dzieci opuszczone i nieślubne.

Dzieci opuszczone i nieślubne? Więc i tu, w tym uderzającym zamożnością i kulturą kraju — istnieje to zagadnienie?

Pani Södersten, kierowniczka ,,Nybodahemmet“, odpowiada z półuśmiechem.

— Dzieci porzuconych mamy bardzo mało, tak mało, że nie prowadzimy nawet statystyki. A dzieje się tak dlatego, że wszelkimi siłami staramy się nie dopuścić do możliwości pozostawienia dziecka przez matkę.

Mamy dokładną kontrolę nad wszystkimi urodzeniami, o których obowiązani są donosić nie tylko lekarze, ale każdy ktokolwiek się o nich dowiedział. Matką nieślubną, która nie

ma środków na utrzymanie dziecka, zajmuje się specjalna opiekunka miejska. Matka taka otrzymuje nie tylko pomoc materialną, ale i oparcie moralne. Za opiekunką stoi bowiem urzędowa instytucja, która, wyrażając powszechnie u nas panujący pogląd — zajmuje się przede wszystkim sprawą poszukiwania ojcostwa.

— A czy poszukiwanie ojcostwa jest w Szwecji dozwolone?

Szaroniebieskie oczy kierowniczki nabierają błysków energii.

— Nie tylko dozwolone, ale niejako nakazane. Czyni się u nas wszystko, aby znaleźć dziecku ojca. Współdziałają w tym wszyscy, z policją na czele. Istnieje nawet specjalna umowa skandynawska — pomiędzy naszym krajem, Norwegią i Danią, która mówi o współpracy przy poszukiwaniach, w wypadku ewent. ucieczki ojca za granicę kraju.

— A jeśli już się natrafiło na ślad?

— Wówczas dochodzi do rozprawy sądowej. I jeżeli tylko istnieją najlżejsze poszlaki, że „odnaleziony" ojciec jest ojcem właściwym, zasądza się od niego alimenty na rzecz matki i dziecka.

— A co się robi w wypadku, kiedy, mimo wyroku, ojciec alimentów nie wpłaca?

— O, istnieją rozmaite sankcje karne, z których najsilniejszą jest wysłanie takiego aspołecznego ojca do domu pracy przymusowej na okres do jednego roku włącznie.

* * *

Z ogrodu zakładowego dobiegają radosne okrzyki. Gromadki dziecięce gonią po trawnikach, bawią się w piasecznicy, ćwiczą na przyrządach. Część jednak dzieci znajduje się w budynkach.

Wchodzimy do pierwszego pawilonu tymi drzwiami, którymi przybywa tu na czasowy pobyt każde dziecko.

Jasny, pełen kwiatów hall odrazu wprowadza w swobodną, wesołą atmosferę domu. Doskonale rozumieli to ci, którzy stwarzali ten dom, jak niesłychanie ważne jest pierwsze zetknięcie dziecka z zakładem, który ma zastąpić mu dom rodzinny. Z myślą o tym urządzono „Nybodahemmet". Nic tu w nim nie przypomina skoszarowanego życia zakładowego. Ani ubranka dzieci, każde barwne i inne, ani drzwi prowadzące

do pokojów, nie numerowane, a oznaczone kolorowymi obrazkami, ani sypialnie, w których nieuchwytne napozór szczegóły umeblowania, stwarzają nastrój przytulności „własnego kąta".

Wprost nie chce się skończyć owej wędrówki poprzez szatnię, łazienkę, pokój lekarski, izolatki, gdzie nowoprzybyłe dziecko odbywa kwarantannę, jadalnie, sypialnie, pokoje zabaw i nauki. Zewsząd wychylają się uśmiechnięte twarzyczki, a małe postacie zabiegają drogę. Chciałoby się z nimi pozostać dłużej, dorozumieć się sensu słów, wypowiadanych dziecinną gwarą w niezrozumiałym języku.

— Są radosne, to prawda — rzekła kierowniczka. — Nie odczuwają może zbyt głęboko różnicy pomiędzy pobytem tutaj, a u swoich rodziców. Są na to za krótko. Dopiero długie przebywanie w zakładzie rozpala w dziecku tęsknotę za matką i za jej pieszczotą. Ale na szczęście naszym dzieciakom bywa to zaoszczędzane. Do zakładu zgłasza się tyle małżeństw, które pragną przygarnąć opuszczone, czy osierocone dziecko, że braknie nam już dzieci. Przybrani rodzice muszą nieraz wyczekiwać miesiącami „w kolejce".



Najprzyjemniejsza chwila — opowiadanie bajek.

— A czy dzieci wzięte z zakładu są przez te małżeństwa adoptowane?

— Ależ oczywiście — głos kierowniczki nabrzmiały jest zdziwieniem. — Przecież nam chodzi o to, żeby dziecko odzyskało utracony, w taki czy inny sposób, dom rodzinny i opiekunów.

— Więc nie ma żadnych ograniczeń przy adoptowaniu?

— Małżeństwa nie mogą mieć własnych dzieci oraz pomiędzy adoptującym i adoptowanym nie powinna być zbyt wielka różnica wieku. Warunki te stawiamy jedynie ze względu na dobro dziecka.

* * *

Dźwięk dzwonka i nasilony rozgwar głosików dziecięcych oznajmia godzinę posiłku. We wszystkich budynkach, w których dzieci podzielone są na grupy odpowiednio do wieku, odbywa się gorączkowe mycie rąk. Ze specjalnego podjazdu z kuchni wyjeżdża samochód, który rozwozi do poszczególnych pawilonów kotły z jedzeniem.

— Niedługo po kolacji skończy się dzień pracy dzieci — uśmiecha się p. Södersten. — Jutro będzie taki sam, chyba, że albo przybędzie, albo ubędzie jakieś dziecko. Taki tu u nas stały ruch: odpływowy i przypływowy.

Jesienne słońce rzuca czerwone błyski. Żółtordzawe liście usłały ścieżkę prowadzącą do wyjścia. Za bramą jest ulica, miasto, już zupełnie inny świat. Świat ludzi dorosłych.

„Warszawa wczoraj, dziś, jutro".

Chodzimy codzień ulicami. Mijamy uśmiechnięte kwiatami trawniki. Patrzymy jak po lustrzanej tafli asfaltowych jezdni pędzą czerwone, wiecznie zdyszane autobusy i suną flegmatyczne, solidne tramwaje.

Idziemy. I rzadko — a może nigdy — nie myślimy o tym, że wszystko to jest Miasto. Nie znamy go. Jak człowieka, z którym idzie się obok, nieraz całe życie — nic o nim nie wiedząc. „Nie nauczyli się swoich serc"*). My także nie nauczyliśmy się serca naszego miasta — nie znamy Warszawy. Nie tylko, że nie znamy. Jest znacznie gorzej. Mamy wieczny żal do tej anonimowej istoty — miasta.

Każdy rozkopany chodnik, już nie mówiąc o ulicy — gniewa nas. Nie dajemy się udobruchać i zupełnie nie jesteśmy przekonani o konieczności tej chwilowej niewygody — choć za kilka dni — na miejsce dawnych wyboi biegnie przed nami równa, bezpieczna droga.

A już niechęć do miasta wzbiera, kiedy widok obdartego dziecka lub wyciągnięta ręka żebrzącego starca — w serce nasze uderzy. Wtedy okazuje się, że jesteśmy doskonale poinformowani o tym, jak to wspaniale działa opieka społeczna w krainie tulipanów i wiatraków, nie mówiąc już o Szwajcarii i innych bogatych państwach.

Do zwalczenia tej krzywdzącej nas i miasto niewiedzy przyczyni się napewno otwarta dnia 13 października 1938 r. wystawa

„Warszawa — wczoraj, dziś, jutro".

Na niej bowiem ujrzeliśmy Warszawę jak w promieniach rentgena.

— — — — — — — — — —

Na wystawie spotyka się „całą Warszawę". Rzecz charakterystyczna, że większość wyrusza rodzinami. Takie rodzinne klany, których poszczególni członkowie wiecznie się wzajemnie poszukują, to prawdziwe utrapienie.

— — — — — — — — — —

---

*) „Wspomnienia o Asnyku" — L. Kotarbińska.



Ze srebrnych ram patrzy mądra, łagodna twarz ks. Boduena.

— Zbyszku, trzymasz się tatusia? — pyta raczej pro forma niż przez troskliwość — we wspaniałe elektryczne kuchenne urządzenia wpatrzona mamusia. Pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Dama momentalnie przytomnieje. Energicznie odwraca się za siebie, a nie ujrzawszy ani Zbyszka, ani tatusia — wśród utyskiwań rozpychanej przez siebie publiczności — wyrusza na poszukiwania. Po wielu trudach odnajduje zaginionych. „Mężczyźni“ (30 i 5 lat) popijają mleko w stoisku „Agrilu“.

— Tu — o tu przed chwilą stała ciotka Matylda — twierdzi mały, okrągły jegomość.

— Ale co ty opowiadasz — przerywa mu dama w wytwornym króliczym futrze (sądząc z pewnej postawy i wymowy — żona). — Ciotkę Matyldę zostawiliśmy koło wypchanego strażaka.

— A mówiłem, nie brać — ryzykuje szeptem małżonek.

Miażdżące słowa spadają na szczęście nie na niego, a na Bogu ducha winną ciotkę Matyldę — na którą właśnie wpadli. Siedzi sobie ciotka w hallu na wygodnej, pluszowej kanapce i przygląda się z zainteresowaniem przesuwającym się na ekranie widokom Warszawy.

Tłumy zalegają jeden z pięknych działów wystawy. Zainteresowanie i podziw jakie wzbudza — nie są wywołane efektami świetlnymi, czy też bijącą w oczy wymyślną architektoniką pomysłów, ale wyjątkowo głęboką, prawdziwie ludzką treścią zagadnienia. Tym najbliższym człowiekowi działem jest dział opieki i zdrowia.

Już u wejścia witają nas piękne, poświęcone dziecku słowa Marszałka. A i najwięcej miejsca w sali zajęło Dziecko. To najnieszczęśliwsze — opuszczone. Pokazano również w skrócie to wszystko, co miasto robi, aby jego dolę uczynić lżejszą, a przyszłość jasną, opartą o własne siły.

— Tu proszę państwa, portret Ks. Boduena. Był jednym z pierwszych, którzy zwrócili uwagę na niedolę dziecka. Ks. Boduen założył w roku 1736 zakład dla porzuconych dzieci. Dziś dom ten prowadzi miasto.



Tablica rodzin zastępczych.

Grupa z informatorem na czele przesunęła się dalej. Przed portretem ks. Boduena została kobieta z dzieckiem. W pamięci jej przesuwa się własna, niedawna przeszłość. Dziś ma dom, męża. Ale Marychna to nie z nim, a tego pierwszego. Wówczas dopiero co przyjechała ze wsi i pracowała jako wychowawczyni u jednych państwa. Jeśli chodzi o mężczyzn, to czuła do nich raczej niechęć. No, ale przecież zawsze znajdzie się taki, któremu się wierzy — ten jedyny, który nie kłamie... A potem co najgorsze — straciła pracę. Dziewczynkę urodziła w zakładzie. Zupełnie by się było dziecko zmarnowało — bo już chciała je porzucić, gdyby nie opiekunka z Domu ks. Boduena. Zaraz z zakładu ją tam zabrała. A potem pracę jej taką znaleźli, gdzie ją z dzieckiem przyjęli. I od tych państwa właśnie zamąż wyszła.

— Mamo, kto to?

— To jeden bardzo dobry pan.

Ze srebrnych ram patrzy mądra, łagodna twarz ks. Boduena.

— — — — — — — — — —

Młoda kobieta trzyma na ręku uśmiechnięte, doskonale wyglądające dziecko. Napis — rodziny zastępcze.

W sprawie wzięcia dziecka na wychowanie należy zgłaszać się na ulicę Złotą 74, telefon 246-54.

— A może my byśmy wzięli? — płynie cichy kobiecy szept. Ona — młoda, drobna, on — przystojny, wysoki, barczysty. Milczenie. Więc wiedziona nieomylnym instynktem kobiecym — milknie. Ale już po chwili wraca do tego samego tematu. Coś tam się mówi o tym, że on tak bardzo kocha dzieci i że na pustkę w domu narzeka. Aż wreszcie jemu się zdaje, że to nie ona chce wziąć dziecko na wychowanie, a on. I co najważniejsze nie ona, a on o tym decyduje.

— Ale dziewczynkę, dobrze? — pyta — kiedy on już „zdecydował", że wezmą dziecko.

— Naturalnie — odpowiada w zamyśleniu. A oczy jego widzą już w tej chwili małą istotkę i wydaje mu się, że słyszy drobny tupot dziecinnych nóg.

— — — — — — — — — —



Łukasz Drewno zwany burmistrzem „powietrznym".

— Rycina przedstawia burmistrza Warszawy, Łukasza Drewno, zwanego burmistrzem „powietrznym" w momencie ofiarowania kluczy miasta Matce Boskiej i Św. Benonowi — mówi informator działu.

— A co, a nie mówiłam! Od godziny tu paniusi jak człowiekowi tłomaczę, że to tylko takie nazwisko „powietrzny", a nie żaden święty.

— Moja pani kochana, alfabetką nie jestem, na religii kościelnej również się rozumiem i wmówić w siebie nie pozwolę. Powietrzny — znaczy — święty.

— — — — — — — — — —

Poprzez szum i gwar przebija się nieoczekiwanie donośny głos. To megafon rzuca w tłum hasła zdrowia.

„Szczepienia ochronne zapobiegają chorobom zakaźnym.

Korzystajcie z bezpłatnych szczepień Miejskiej Służby Zdrowia.

Dur brzuszny, to choroba brudnych rąk. Czystość i szczepienia ochronne oto środki zapobiegające tej chorobie.

Gruźlica jest uleczalna. Gruźlicy można zapobiec. Poradnie przeciwgruźlicze zapobiegają gruźlicy i pomagają w jej leczeniu".

— — — — — — — — — —

Duża szklana gablota z nagrodami sportowymi jest oblężona przez „znawców". Wiek od 13—15 lat. Jest między nimi i dziewczynka, siostra wysokiego Józka, tego, co im wszystko tłomaczy. Józek zły jest na małą, że ją musiał wziąć, ale nie było rady. Usłyszała jak się na podwórku z chłopakami umawiał, że na wystawę pójdą i zaraz do matki, żeby ją zabrał. A matka jak to ona — weź — powiada — dzieciaka ze sobą. Poza podwórkiem świata kawałka nie widzi. — No i poszli. Właśnie wspina się Zosia na palce i woła cienkim, piskliwym głosikiem, żeby przekrzyczeć chłopców: „O, kubek do kawy". Ale zaraz zostaje zgromiona wymownym — głupia, to puchar.

— — — — — — — — — —

Już tak bywa, że czyny ludzkie, prawdziwie ofiarne, cechuje nieomal zawsze prostota.

I może dlatego tablica, ilustrująca na wystawie prace opiekunów społecznych jest tak wymownie prosta. Jakby nie chciano zbyt wyszukaną formą zagłuszyć choćby jeden ton tej mocnej, harmonijnej treści.

Tą treścią są nie tylko długie kolumny cyfr, świadczące o olbrzymich, jak na garstkę ludzi, wynikach pracy, ale sama idea, której służą.

— 350 opiekunów społecznych współpracuje w chwili obecnej z miastem w niesieniu pomocy najuboższym, najnieszczęśliwszym — słychać głos informatora działu.



Plansza opiekunów społecznych.

— Każdy powinien współpracować z opiekunami społecznymi.

— Każdy może i powinien być opiekunem społecznym.

I na raz słowo społeczeństwo przestaje być abstrakcją. Czujesz, że to jedna gromada ludzi. Takich jak ty, on, ja.

A jednocześnie jasnym się staje, że nie jest rzeczą przypadku brak wyraźnie nakreślonego jutra w dziale Opieki i Zdrowia.

Zaczynamy rozumieć. My wszyscy stanowimy o Jutrze i to, jakim ono będzie, tylko od nas zależy.

ANTONINA ROGUSKA.

Kasy bezprocentowe w Warszawie.

II *).

1. Rola kredytu kas bezprocentowych wobec instytucyj kredytu oprocentowanego.

W organizacji kredytu na naszym rynku najsłabiej jest rozbudowana podstawa, a więc ten kredyt na szczeblu najniższym, który dla szerszych mas jest wprost niedostępny. Jak już raz wspomniano, kasy bezprocentowe mają zadanie urabiać i przygotowywać jednostki na klientów dla instytucyj bankowych, kas komunalnych i spółdzielni.

Nie będzie tu poruszana sprawa kredytów bankowych w ogóle, gdyż wykraczałoby to poza ramy omawianego zagadnienia. Należy natomiast wspomnieć o tych bankach, które interesują się sprawą kredytowania warsztatów rzemieślniczych lub też handlowych. Zwrócenie uwagi na tego rodzaju instytucje bankowe zasługuje na podkreślenie, ze względu na to, że obecnie, od kilku lat coraz żywiej zaczynają one interesować się kredytowaniem drobnych warsztatów pracy. Na podkreślenie zasługiwałaby zatem akcja Banku Związku Spółek Zarobkowych i Kasy Komunalnej.

Osobną niejako grupę i specjalnie zasługującą na podkreślenie, ze względu na rolę jaką odgrywa, są spółdzielnie.

*) Patrz Nr 10 (25) „Opiekuna".

2. Kierunki spółdzielczości i zadanie Kas Stefczyka.

Ruch spółdzielczy pochodzenie swoje zawdzięcza kilku źródłom. Jeden jego odłam zdąża do zorganizowania pośrednictwa handlowego, opartego na zasadach społecznych, który ujawnia się w zastąpieniu handlu prywatnego formą spółdzielczości.

Drugi odłam, to są Kasy Stefczyka, które powstały przed wojną na terenie b. Małopolski. Zorganizowane były według wzorów Reifeisena przez dr Franciszka Stefczyka (ur. w roku 1861, um. w roku 1924), pioniera ruchu spółdzielczego w Polsce.

Zasadniczym zadaniem Kasy Stefczyka jest celowość w przeznaczaniu pożyczek. Celowość zaciąganej pożyczki winni ocenić członkowie Zarządu, względnie Rady Nadzorczej. Możliwe to jest tylko w Kasie o małym zasięgu działalności. Koniecznym natomiast warunkiem należytego rozwoju Kasy jest, według Stefczyka, bezinteresowna praca Zarządu i Rady Nadzorczej.

Udzielanie pożyczek w Kasie Stefczyka jest dostosowane do wymagań kredytobiorców (dłużników) i jest ono określone na termin dłuższy, niż 3-miesięczny.

W gromadzeniu funduszów Kasa Stefczyka uwzględniała udziały, których wysokość musiała być nieznaczna. Celem tego było danie możności najbiedniejszym przystępowania do spółdzielni. Później tworzone spółdzielnie rolniczo-kredytowe dysponowały funduszami, pochodzącymi z drobnych wkładów oszczędnościowych ludności wiejskiej.

Statutową działalność Kasy Stefczyka można określić w sposób następujący:

1) krzewienie oszczędności i przyjmowanie wkładów piepieniężnych na oprocentowanie,
2) udzielanie członkom pożyczek na potrzeby gospodarcze,
3) załatwianie czynności, przewidzianych prawem bankowym,
4) popieranie działalności innych spółdzielni,
5) współdziałanie moralne i materialne w pracy kulturalno-oświatowej ze zrzeszeniami drobnych rolników.

3. Inne odłamy spółdzielczości.

Następny odłam spółdzielczości wyrósł na gruncie poznańskim, gdzie pracował ksiądz Piotr Wawrzyniak. Chodziło tu o skoncentrowanie polskich pieniędzy i stworzenie z nich polskich kapitałów, a przez to stworzenie warsztatów pracy na ziemiach okupowanych.

Poza tymi odłamami istnieje spółdzielczość mieszkaniowa, kredytowa pracownicza, która wykształciła się z Kas Przezorności, spółdzielczość mniejszości narodowych (ukraińska, żydowska, niemiecka), oraz nieliczne placówki spółdzielni pracy.

Dane statystyczne wykazują, że w roku 1936 należało do Związku 6.860 spółdzielni*). Udzielono pożyczek 430.000 na ogólną sumę 253 milionów złotych.

Powyższe dane statystyczne dotyczą wszystkich kategoryj spółdzielni w Polsce, wykraczają więc poza ramy omawianego tematu i dlatego nie mogą być analizowane.

Obecnie wśród polskiej spółdzielczości kredytowej można rozróżnić 3 zasadnicze typy: spółdzielnie pracownicze — stosunkowo najmniej liczne, spółdzielnie powszechne i rolniczo-mieszczańskie.

4. Zadanie kredytu Banku Związku Spółek Zarobkowych.

Reprezentantami typu spółdzielni rolniczo-mieszczańskich są Banki Ludowe, powstałe przed wojną w Poznańskim.

Głównym źródłem obrotów tych banków miały być oszczędności, składane przez ludność jako depozyty. Kredyty zaś były udzielane członkom Banku na 3-miesięczny akcept wekslowy dłużnika i jego poręczyciela. W ten sposób Banki te dążyły do wzmożenia przedsięwzięć spółdzielczych. Z Banków Ludowych pieniądz przechodził do Banku Związku Spółek Zarobkowych. Bank ten, który został założony w Poznaniu z końcem 1885 roku, dążył do tworzenia polskich warsztatów pracy i ratowania polskiej własności ziemskiej z rąk niemieckich. W celu większej swobody działania przybrał on formę spółki akcyjnej i zarządzany był nie przez spółdzielnię, ale przez jej patronat. Rozprowadzanie zaś kredytów przez Bank dokonuje

---

*) M. R. Stat. za rok 1937, str. 102.

się za pośrednictwem spółdzielni. Dzięki temu kredyty bankowe mogą skuteczniej docierać do średnich i małych warsztatów pracy. Dane bilansowe za rok 1937 wykazują sumę 5,6 miliona złotych*) kredytów t. zw. „celowych", udzielanych kupiectwu detalicznemu i rzemiosłu.

Należy podkreślić, że spółdzielnie rolnicze i kredytowe, ściślej związane z rolnictwem, zostały obecnie przydzielone Państwowemu Bankowi Rolnemu, tak, że przy Banku Związku Spółek Zarobkowych pozostały zasadniczo spółdzielnie kredytowe o charakterze wyłącznie przemysłowo-handlowym, t. zw. „kredytówki miejskie".

5. Kredyty Komunalnej Kasy Oszczędności m. st. Warszawy.

Instytucją bankową, która zwróciła szczególną uwagę na rzemiosło i drobne przedsiębiorstwa była K. K. O. Okazuje się, że K. K. O. w roku ubiegłym wydatnie zwiększyła sumę, przeznaczoną na kredyty nisko oprocentowane. Tym sposobem chce przyspieszyć wytwarzanie stanu średniego. W tym też celu wyasygnowała w roku 1937 w formie kredytów dla rzemiosła, drobnego i średniego handlu sumę zł 1.130.000**).

Fundusz przeznaczony dla kas bezprocentowych wyniósł w roku 1937 — 10.000 złotych i umieszczony jest w pozycji „Dotacje na cele społeczne". Widać stąd, że jest to suma bezzwrotna i że kasy, jak dotąd, nie przedstawiają obiektu zainteresowania jako klient Kasy Komunalnej. Dowodem tego jest wysokość powyższej sumy, przeznaczonej na ten cel, oraz umieszczenie jej w pozycjach bilansowych.

---

*) Sprawozdanie z czynności B. Zw. Sp. Zarobk. za rok 1937, str. 6.

**) Sprawozdanie K. K. O. m. st. Warszawy za r. 1937, str. 16.

Kronika.

Z prac wychowawczych opiekunów społecznych. — Opiekunowie społeczni poza materialnym wspieraniem ubogich rodzin czuwają również nad ich życiem domowym, dążąc do podniesienia jego poziomu.

Ostatnio zwrócili specjalną uwagę na te rodziny, którym oddano dzieci umieszczone na okres przejściowy w zakładach opiekuńczych.

Jak wiadomo, na okres przejściowy do zakładów kierowane są dzieci w wypadku np. choroby i umieszczenia w szpitalu matki, uwięzienia ojca, chwilowych złych warunków rodzinnych itp.

Dziecko powracające do rodziny, która przez pewien czas była rozbita, wymaga specjalnej, troskliwej opieki. Opiekę tę właśnie roztaczają opiekunowie społeczni dbając o to ,by dziecko czuło się w domu jak najlepiej i by było należycie wychowywane.

Kurs trykotarstwa dla dziewcząt. — W ramach opieki nad młodzieżą Ośrodki Zdrowia i Opieki kładą duży nacisk na jej przeszkolenie zawodowe, a tym samym umożliwienie samodzielnego zarobkowania.

Sprawa wciągnięcia do pracy rzeszy młodocianych, synów i córek rodzin bezrobotnych, wspieranych przez Ośrodki, jest tym ważniejsza, że, jak wykazały badania — młodzież niejednokrotnie „dziedziczy" bezrobocie swych rodziców.

W celu wciągnięcia zagrożonej bezrobociem młodzieży w szeregi ludzi pracy, poszczególne Ośrodki organizują najrozmaitsze kursy przeszkoleniowe.

Ostatnio II Ośrodek Zdrowia i Opieki, działający na terenie Ochoty, uruchomił wzorem roku ubiegłego — kurs trykotarstwa dla dziewcząt.

Na kurs ten uczęszcza 20 dziewcząt z rodzin wspieranych, w wieku 14 lat. Są to więc dziewczęta, które ukończyły szkołę powszechną, a w myśl ustawy nie mogą jeszcze iść do pracy. Kurs trykotarski, który trwać będzie przez całą zimę, wypełni im więc nauką fachu lukę przymusowej, rocznej bezczynności.

Zajęcia kursu odbywają się po 3 godziny przed południem trzy razy w tygodniu. Naukę prowadzi wykwalifikowana instruktorka. Wełna na trykotaże, wyrabiane na kursie, zakupiona została z funduszu opiekunów społecznych II okręgu.

II Ośrodek Zdrowia i Opieki opiekujący się dziewczętami uczęszczającymi na kurs dba również o ich dalsze kształcenie się. Większość dziewcząt zapisana jest do wieczorowych szkół dokształcających, reszta zaś do świetlicy dla młodzieży, czynnej przy Ośrodku.

Z działalności Biura Pośrednictwa Pracy Kobiet. — Wśród rzeszy osób korzystających z opieki społecznej znajduje się liczna grupa matek opuszczonych, nieślubnych oraz wdów obarczonych dziećmi.

Celem zatrudnienia tej kategorii kobiet, przeważnie żywicielek rodzin, czynne jest Biuro Pośrednictwa Pracy Kobiet przy ul. Leszno 96 (tel. 11-14-10). Biuro to prowadzi obecnie na zlecenie Wydziału Opieki Społecznej Obywatelski Komitet Pomocy Społecznej.

Biuro zapośrednicza bezrobotne kobiety do rozmaitych prac stałych i dorywczych: przy gospodarstwie domowym, dzieciach, sklepach i t. p.

Liczba zgłoszeń pracodawców o wolnych posadach, jak i liczba zatrudnianych kobiet wzrasta z miesiąca na miesiąc. We wrześniu rb. Biuro otrzymało 607 zapotrzebowań od pracodawców, wskutek których 330 kobiet otrzymało pracę.

Najpoważniejszą przyczyną znacznego odsetka zgłoszeń niezałatwionych jest brak wykwalifikowanych pracownic. Ażeby choć częściowo temu zaradzić, w świetlicy Biura organizowane są systematycznie pokazy i pogadanki z zakresu zajęć domowych (gotowanie, pranie, sprzątanie), robót ręcznych (szycie, haft), higieny osobistej itp.

Konferencja w sprawie projektu prawa o stosunkach rodziców i dzieci. — W Wydziale Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego odbyła się konferencja poświęcona omówieniu opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną projektu prawa o stosunkach rodziców i dzieci, oraz projektu przepisów o urzędzie opiekuńczym.

Postanowiono zgłosić do Komisji Kodyfikacyjnej prośbę o wprowadzenie do tych projektów szeregu zmian i uzupełnień.

Rozdawnictwo tranu. — Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego zakupił już 2 350 kg tranu, celem rozdania go bezpłatnie dzieciom wątłym, słabowitym, bądź zagrożonym chorobą.

Akcja bezpłatnego rozdawnictwa tranu wśród ubogiej dziatwy ze szkół powszechnych i przedszkoli prowadzona jest systematycznie przez miesiące zimowe.

Z lecznicy wad wymowy. — Pod opieką miejskiej lecznicy wad wymowy przy ulicy Kruczej Nr 21 znajduje się obecnie przeciętnie około 100 dzieci, skierowanych na kurację przez lekarzy szkolnych.

Leczenie odbywa się systemem lekcyjnym, codziennie w godzinach 12—15.

W ciągu 7 lat istnienia lecznicy, wyleczono w niej całkowicie z wad wymowy: jak jąkanie, seplenienie, bełkotanie — ponad 1000 chłopców i dziewcząt — uczniów i uczenic szkół powszechnych.

Nowy lokal dla III Ośrodka Zdrowia i Opieki. — Już za parę tygodni III Ośrodek Zdrowia i Opieki uzyska nowe pomieszczenie w nabytej przez miasto posesji przy ul. Srebrnej 12.

Nowy lokal składa się z 28 pokojów, które zostały przystosowane do potrzeb Ośrodka.

Wydawca: Zarząd Miejski w m. st. Warszawie
Redaktor: Tytus Czaki.
Redakcja i Administracja ul. Złota Nr 74, tel. 6-98-29
Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego

Prenumerata roczna 4 zł. Cena pojedyńczego egzemplarza 40 gr
Prenumeratę wpłacać należy na P. K. O. Nr 7000.
Zarząd Miejski w m. st. Warszawie, Wydział Finansowy
Administracja „Opiekuna Społecznego".

1727. Drukarnia Miejska, Warszawa, ul. Miodowa 23, tel 11-04-10.